

# BAŁAMUT.

## S z a f a.

(Dokończenie.)

Nakonie wszyscy znuzeni tańcem, wrzawa, grami, poczęli myśleć o spoczynku. Kilku parobków domowych naniósł do pokoiw mnóstwo słomy; słomę przykryto pozbieranymi i spożyczonymi w całym domu prześcieradłami, starými koldrami i poduszkami, i wszyscy goście układli się spać pokotem, t.j. jeden koło drugiego, tę tylko zachowując ostrożność iż panny z matkami swojemi zajęły pokój najdalszy, starzy podsędkowie, stolnicy, sędziowie pokoje następujące, młodzież zaś runęła o ziemię pod samemi drzwiami. Tylko dla znajomego nam oficera posłano osobno, w sypialnej izbie samych PP. Podkomorstwa, snadź dla oszczędzenia nieprzyjemności i jemu i wszystkim gościom, którym jego sąsiedztwo nie mogło być pożądanem.

Był to piękny pokój, niebiesko malowany, z wesołym widokiem na ogród, do którego prowadziły drzwi parapetowe. Wszystkie ozdoby jego świadczyły iż nie dawno wyprzedzonym został dla nowożeńców. We środku, naksztalt tronu, wznosiło się wspaniale podwojne łoże; po obu stronach wisiały portrety P. Podkomorzego i Pani Podkomorzyny; uprzeciw ległej zaś ściany stał piękny gotowalniany stół, z wielkim zwierciadłem i wszelkimi potrzebami kobiecego stroju. O nieobecności Pani domu świadczył tylko panujący w nim nieład, i kapciuch skórzany z tytoniem, położony dla użytku niemilego gościa.

Nowe miejsce noclegu zdawało się wywierać szczególny wpływ na dziwaczny jego charakter; widok małżeńskiego łoża, na którym dlań właśnie posłano, zdał się taki na nim sprawiać skutek, jaki sprawiać musi widok rusztowania na osądzonym na śmierć człowieku. Błada twarz jego zdawała się bardziej jeszcze błednieć, a oczy na wierzch wydy-

mać, gdy zbliżywszy się do tego ślubnego ołtarza, postrzegł portrety małżonków. Zbliżył się niepewnym krokiem, mimowolnie prawie, do portretu młodej pani Podkomorzyny. Malarz, czy to przez dziwactwo, czyli przez zapomnienie, zdejmując go jeszcze przed ślubem, gdy chodziła w żałobie po pierwszym mężu, przy nadzwyczajnem podobieństwie twarzy, wyobrazil ją w złowieszczej czarnej sukni, z białemi obwódkami na rąbkach, która, jakkolwiek mało zastanawiała P. Podkomorzego, piorunem poraziła gościa. Stał on przed nim jak wryty. Patrzący z boku, mogłby słusznie sądzić, iż oryginał oddawna musiał mu być znajomy; iż kobieta ta była może kochanką jego serca, przedmiotem jego młodocianych marzeń, aniołem i boginią która zdradziła potem najgorliwszego swojego wielbiciela i krzywoprzysięskim ślubem skruszyła na wieki jego nadzieje. — Skądinąd atoli wiadomo, że była już wdową po pierwszym mężu, który na wojnie zginął. — S tępem wszystkim, gdyby nawet sam mąż ów zmarły zmartwychwstał; przyszedł nad nowe swojej żony łoże; ... gdyby dlań na niem spać posłano, — nie mogłby z większą zgrozą, ze straszniejszym okiem i bardziej bijącą pierśią wpatrywać się w nieme jej wyobrażenie.

Nakonie odskoczył nagle w stronę i począł wielkim krokiem przechadzać się po pokoju. Tysiąc sprzecznych uczuć widocznie w jego piersi walczyło. Chcąc snadź przynieść sobie jakąkolwiek ulgę, wyszedł do ogrodu. Lecz ciemne szpalery, słabo oświetlone przez xiężyc, poczynający już błednieć przed brązgiem świtającej jutrzeńki, bardziej jeszcze wewnętrzne jego uczucia zasępiac się zdawały. Przebiegał je szybko przez puł goziny i nakonie znowu do sypialnego pokoju wrócił, bardziej jeszcze ponury, bardziej namiętnościami i zgryzotą wewnętrzną skołatany. Zdawało się iż płomień jakiejś zemsty, którą odwlec pragnął, rozdymał w jego piersiach tysiące gorejących żagwi; a każde spojrzenie na nieszczęsny portret i łoże, podsy-



cało to żarzewie, iak woda zlekka skrapiająca dyszący olbrzymim płomieniem pożar wielkiego miasta.

Nagle, chwycił stojącą przed zwierciadłem świecę, i wyszedł do pokoiów w których spoczywała reszta gości, najgłębszym snem zdjętych. W sieniach znajdowała się jeszcze wielka ilość suchej słomy, pozostałej od tej jaką zniesiono na zasłanie izb gościnnych; zbliżył świecę, zapalił ją, i wróciwszy, z szatańskim zadowoleniem położył się na przygotowanej pościeli.

W pół godziny, cały dwór PP. Podkomorstwa ogniem już płonął i wznosił pod obłoki kłęby czarnego dymu. Gospodarz, goście, cudem prawie uratowani, bez odzieży, środ chłodnego ranku, z jękiem zapatrywali się na pożar domu, w którym przed kilką godzinami tak wesoło się jeszcze bawili! Zebrani z całej wioski ludzie nadaremno usiłowali ogień ugasić, i zaledwie potrafilo ochronić od niego przyległe gumno i zabudowania gospodarskie.

Płomienie domu wznosiły się jasno i prostopadle jak świeca. Czerwony ich blask, oświecający ogrod i dziedziniec, napelniony coraz liczniej zbiegającymi się ludźmi, szkarłacił drzewa, domy, twarze, i łącząc się trzaskiem rosp dających się w wiskry główni, z okrzykami ratujących i jękiem obecnych kobiet i dzieci stanowił okropno wspaniałą scenę. Pokrywał ją jeszcze ponury parasol krwawego dymu, dający się widzieć na kilka mil do koła, i który nie jednemu może jadącemu lub pieszo idącemu w tę stronę, krok w trójnasób przyspieszył.

U samych wrót dziedzińca stał z założonemi nakrzyż ramionami znajomy nasz oficer, z zimną krwią i niewzruszonym okiem zapatrujący się na własne dzieło. Szyderycy usmiech ust zaciśnionych i szkarlatny odbłask pożaru, cieniującego w czerwone plamy wyschłe lica, nadawały całej jego twarzy wyraz prawdziwie szatański. Z całego nawet tłumy nikt nie śmiał się doń zbliżyć; stał odosobniony od wszystkich, jakby oddzielało go od reszty czarnoksiężskie ogniste półkole.

Tymczasem, P. Podkomorzyna, która przez niepojęte dziwactwo, wyjechała była w dniu poprzedzającym, bez wiedzy męża do jednej z przyjaciółek, mieszkającej o mil kilka, dowiedziawszy się wieczorem, iż kilku sąsiadów miało najechać jej męża, dla *siurprizy*,

pomimo wszelkich przełożeń, zaledwie dała wytechnąć koniom, kazała je znowu zaprządz, i o samej pułnocy, puściła się na powrót do domu.

Skolataną całodzienną podróżą, pomimo nierówności drogi, która co chwila pojazd w inną ciskała stronę i groziła wywrotem, mimowolnie zamknęła znużone swoje powieki. Usnęła: lecz podczas gdy natura, zwyciężając przeszkody, użyczyła wymuszonego prawie spoczynku jej ciału, okropne marzenia senne duch jej dręczyły poczęły. Zdawało jej się iż była na balu. Muzyka pułkowa grała właśnie najulubieńszego walca. Tysiące lotnych nówek, zaledwie tykały gładkiej jak zwierciadło posadzki, unosząc się w namiętym tańcu. I sama też nie ostatnią do uciech była: roje najświetniejszej młodzieży dobijały się jej ręki, i szczęśliwy komu nie odmawiała w wyborze. Przetanęczyła już była z kolei ze wszystkiemi którzy się jej godnemi tego szczytu zdawali, i rzuciła się niedbale na miękka sofę, gdy zbliża się do niej znowu młody i hoży chłopiec, którego dotąd nie widziała. Piękne jego włosy, czarne jak krucze pióro, wiły się w ślniących falach, około mlecznobiałej skroni; kibić jego wysmukła, jak lato-rośl winna, wdzięcznie się przed nią skłoniła, i usta świeże jak jagody znowu ją do lubego tańca wezwały. Jakże odmówić tak urodziwemu, tak młodemu chłopcu, którego czerstwe lica zaledwo lekki meszek ocieniać zaczynał? Rzuca się więc w jego objęcia, unosi się w około sali oparta na jednej jego ręce, a tymczasem konwulsyjne uściski drugiej, tłumaczą jej najwymowniej wzrok płomienisty pełnych, czarnych jego ocząt. Lecz nagle postać tancerza widocznie zmieniać się poczęła; ręce, tak miękkie i świeże, których dotknięcie szerzyło taką roskosz po całym jej ciele, poczęły schnąć i zamieniać się w kości, które wpijały się w jej ciało jak szpony sokołe: postawa cała poczęła przybierać kształty olbrzymie; twarz przedłużać się, blednieć, pokrywać zmarszczkami i blizny . . . . i poznała w niej nakoniec surowe i straszne rysy pierwszego, zmarłego na wojnie męża. Znikły wnet tysiące świec jarzących, które oświecając salę wstydziły blask słońca; miejsce ich zajęła nieprzejrzana, czarniejsza od nocy ciemność. Zamilkły wesołe dźwięki muzyki, a zaszumiał wieher i grzmot przeraźliwy. Zdawało się jej tylko, że zimny skielet męża chwycił ją nawpoł kościanymi rękami, posadził za sobą na czarnym koniu i, jak nową Lenorę, powiózł w galopie do



przybytku zmarłych. Już ukazywały się zdała pomniki i czarne krzyże cmentarza, już słyszała wyraźnie głos puszczyka, trzepocącego się na starej dzwonnicy, gdy nagle koń w bok skoczył, i sama, spadłszy zeń, obudziła się, cała w gorączce i zimnym potem zrana.

Przetarłszy oczy postrzegła lunę, w kierunku własnego domu; jakieś złowieszcze przeczucie opanowało jej duszę; nieustannie powtarzała roskazy ażeby mocniej konie pędzono; lecz te, znużone długą drogą, zaledwie szły krok za krokiem, i dopiero o wschodzie słońca zatrzymały się przed bramą dziedzińca. Szybko P. Podkomorzyna zeskoczyła z powozu, lecz zaledwie doknęła stopą ziemi, wydała krzyk okropny, przeraźliwy, omłdłała i padła jak nieżywa.

Nagle to wzruszenie jej nerwów nie było skutkiem okropnego widoku kurzących się szeszatków domu, który przeszłego właśnie ranku tak wesoło i nierozmyślnie rzuciła; ani pozbawił jej zmysłów przykry swąd dymu, tak gryzącego i szkodliwego dla pięknych oczu. Przyczyną tej katastrofy było zjawisko daleko straszniejsze: pierwszym bowiem przedmiotem na który padło jej oko, był trup zmarłego męża, który właśnie przed pół godziną walcował z nią we śnie, niemniej jak podówczas groźny i surowy, niemniej okropny i przerażający, z uśmiechem szatańskiej radości na ustach i piekielnym żarzeniem w oku: poznała go w milczącym naszym oficerze.

Sród powszechnego zamieszania nikt nie postrzegł, a raczej może nie uważał, jak groźny oficer, przeniósł pozbawioną przytomności żonę dwojga mężów do własnego powozu, który stał już w gotowości do drogi, i pożegnał na wieki dóm nieszczęśliwy. Konie jego w największym pędzie z miejsca ruszyły i niebawem znikły w atmosferze dymu i kurzawy.

Było to w poniedziałek, 4 Września. W dniu tym wszystkie, zdaje się, kłęski przywały razem nieszczęśliwego P. Pawła. Utracił dóm, z nim znaczną część majątku, i nieoszacowaną swoją Anusię, którą, jak powszechnie powiadano, uwiózł mu w czasie pożaru jeden z gości. Napróżno chcąc ostatnie przynajmniej odzyskać, rozesłał na wszystkie strony gońców. Na żadnym trakcie, w żadnej karczmie nie słyszano ani nie widziano P. Podkomorzyny. Jedyńą jego towarzyszką, jedyną przyjaciółką stały się odtąd zatrudnienia gospodarskie, fajka i kminkówka. Nią

to starał się koić boleśne serca swojego rany, cieszyć w się troskach, i myśl całą począł zwracać ku zapewnieniu szczęścia swojego syna, który, jak wiadomo, bawił na naukach w Wilnie.

W parę miesięcy po okropnych tych wypadkach, jednego ranku, gdy P. Podkomorzy, w szlafroku i szlafmicy, siedział sobie w garderobie, przy kominku, na którym pędziła się właśnie przez alembik aromatyczna pocieszycielka jego strapien, i, kurząc fajkę z kręconego cybucha, zapatrywał się, filozoficznem okiem, na ściekający kroplami z rury spiritus, dumania jego przerwał nagle ogłos zatrzymującego się przed gankiem dzwónka, i poczytyłjon; (była to bowiem poczta) wręczył mu list następujący, za który gospodarz, z ciężkiem westchnieniem, dał mu dwódziesięć stówkę:

*Najukochańszy Ojciec*

*Dobrodzieju!...*

Profitujać z okazującej się okazji, okazania Papie Dobr. winnego uszanowania, przepraszam nieskończenie iż znowu udać się muszę do znanej mi dobroci serca i wspaniałomyślności Papy Dobr. Od miesiąca złożony chorobą, zostaje dotąd w stanie wielkiego niebezpieczeństwa życia, i potrzebuję co najprędzej pieniędzy na kuracyą i lekarstwa, na które zadłużyłem już nawet do 500 r. ass. Jeżeli więc miłém jest Ojcu Dobr. zdrowie i życie jedyne go syna, niech mi Papa nie odmawia wsparcia w tak gwałtownej potrzebie.

Muszę jeszcze donieść Ojcu Dobr. o dziwnem wydarzeniu jakie miało miejsce w domu w którym mieszkam. Kwateruje, jak Papie wiadomo, u poczciwej staruszki, P. Czepkowiezowej, która utrzymuje się z szycia i częstkowego wynajmowania pokojów studentom i przyjezdnym. Owoż, przed kilką tygodniami, przychodzi jakiś ponury, blade oficer, z twarzą całą pokrytą bliznami, pyta o osobny pokój i, na odpowiedź staruszki że ma właśnie taki jakiego żąda, nie targując się bynajmniej, najmuje go na rok cały i płaci z góry połowę umowionej ceny, ostrzegłszy, iż dopiero za kilka dni zupełnie się przeprowadzi, tymczasem zaś każe znieść doń niektóre swoje rzeczy. W rzeczy samej, tegoż wieczora, przyniesiono wielką szafę, którą kazał postawić u ściany, pilnie zalecając gospodyni ażeby jej strzegła dopóki sam zupełnie na mieszkanie nie przyjedzie. Wyszedł, i odtąd o nim więcej nie słyszano. P. Czepkowiezowa kilka dni pierwszych, wzięwszy pieniądze zgóry, nie



wiele się troszczyła o nowego swojego mieszkańca, chociaż dziwiło ją moeno dla czego tak był obojętnym o swoją kwaterę, kiedy sama prędzejby zezwoliła na powykręcanie sobie nóg, aniżeli chociażby kilkogodzinną zwłokę w objęciu w posiadanie raz zapłaconego mieszkania. Gdy atoli minął tydzień jeden i drugi, a oficer ani razu nawet się nie ukazał, poczęła nieco być niespokojną, zwłaszcza gdy z szafy coraz się szerzył jakiś swąd nieznośny, podobny do tego jaki w spiżarni wydaje stare mięso, które sama dla stołowników hurtem zakupować zwykła. Zapach ten po trzech tygodniach stał się wreszcie tak nieznośnym i tak cały dom zapowietrzył, iż, na radzie złożonej z kilką starcami swojemi kumami, postanowiła nakoniec szafę otworzyć. Zawołano ślusarza, i znaleziono w niej..... ukrzyżowanego trupa młodej kobiety, której ręce i nogi przybite były do dna gwoździami. Najbardziej zastanowiło mię jednak, iż trup miał na palcu złoty pierścionek, z pięknym agatem, na którym wyrźnięty był nasz herb familijny. Wykupiłem go, i przywiozę Papie na wakacye.

Spodziewając się iż Papa Dobr. nie odmowi mi nieodbicie potrzebnych na kuracyą pieniędzy, zostają zawsze it. d.

Najprzywiązanym synem  
ANTONI.

Chory Antoś zaprosił był właśnie kilku spótneczniów swoich na wieczorną studencką zabawę, daną za pieniądze pożyczone w nadziei bliskich z domu zasiłków. Na stoliku stało kilka butelek wina, świeżo od Aura przyniesionych, i kilka paczek wagstaffu, którym hojnie napychano ogromne fajki, na sążnistych cybuchach; pomiędzy porozrzucaniami książkami, piórami, linijami, kałamarzami i sexternami, krzyżowały się, we wzorowym porządku, połamane widełce, noże bez trzonków, talerze i szklanki; wszystko zaś po-

trząśnioném było kilką talijami starych kart, któremi grano w ékarté, diabelka, sztos, halbecwelwę. Dym tytoniu napelniał całą izbę, i buchał kłębami z ust każdego z biesiadników. Tłuste facecye, krzyki, piosnki przerywały grę i służyły za entre-acte pomiędzy przemianami jej rodzajów.

— Niech mię djabli porwą, mości Antoni, jeśli twój stary Ojciec nie wart tańcować na linie u Bonifratrów! Głupia s..... a jak but, stara jak zdechłe psisko, a gotów się jeszcze trzeci raz żenić, bo słyhać że mu już nową twoją macochę wykradziono!...

— Lej więcej!... — a szkoda, bo wolałby ją do ciebie przysłać na naukę, jak ma za nos wodzić starego gapia! Kroć-set-diabłów! niezłyś widzę majster do wykręcania mu kieszeni! Sam diabeł trzech groszy z niejby nie wydoił!....

— Poczekaj! niech-no ci tylko napiszę liścik do twej mamuni; podjedziem tego starą babę: bo też skapa a gadatliwa jak bernardyński kwestarz! Choćby pękła musi dać grosiwa! — Wina! Kuba! przynieś jeszcze butelkę.... ale do kroćset-fur-tysięcy... niemam już ni grosza!

— A pierścionek?

— Prawda! trzeba go zastawić. Wszak będzie na butelkę? Wykupię go skoro mój stary pieniędzy mi przysze. — No, skokiem chłopeze!

Wtem drzwi się otworzyły i wszedł P. Podkomorzy, na którego przyjazd wcale nie liczone. Natychmiast bowiem po przeczytaniu listu, opanowało go straszne przecucie o losie żony. Dniem i nocą leciał do Wilna i, wchodząc do izby, za pierwszym rzutem oka, postzegł nieszczęsny pierścionek, w którym poznał ów właśnie którym obdarzył był nieszczęśliwą swoją Anusię w dzień ślubu. Upadł..... i Antoś nie miał więcej potrzeby pisywania listów o pieniądze: został albowiem całego majątku dziedzicem.

Balamut wychodzi raz na tydzień, w Soboty. Cena roczna z pocztą r. ass. 20. Prenumerować można zapisując odczyw do Redakeyi, lub do Gazetnej Expedycyi tutejszego Pocztamtu. (Въ Газетную С. Петербургскаго Почтамта Экспедицію.) Prenumerującym posyłają się zawsze wszystkie numera od początku roku wyszłe.

Печатать позволяется. С.-П.-бургъ, Февраля 22, 1854. Цензоръ П. Гавескій.

ВЪ ТИПОГРАФІИ КАРЛА КРАЙЛ.